

Małec i weterani

27 listopada 2015

Gołębki. Pierwsze powojenne miesiące. Smutek i radość. Dla jednych były żałobą po stracie najbliższych, dla innych szczęściem spotkań, nieraz po kilku latach. To był czas powrotów. Wracali wyniszczeni więźniowie obozów koncentracyjnych i kombatanci z bagażem ciężkich przeżyć. Przyjeżdżali w mundurach rozmaitych fasonów, kolorów, z różnych armii. Jednak najwięcej było tych z Zachodu z naszywką POLAND na rękawie. Niektórzy okaleczeni, bez oka czy nogi, najczęściej zastawali niepełne rodziny. Czasem nikt na nich nie czekał.

Pierwsi, którzy wrócili, rzucali się natychmiast w wir odbudowy Ojczyzny, dając przykład tysiącom polskich tułaczy, których Zachód zwyczajnie zdradził. Polski żołnierz był dobry na frontach, kiedy bohatersko walczył. Po wojnie ci ludzie stali się bezużyteczni, dawano im wręcz do zrozumienia, że są niepotrzebni.

Niezwykłe barwną postacią wśród weteranów był pan Stachera, znany bardziej pod przydomkiem Montekasino. Wprost z radzieckiego łagru trafił do armii Andersa, by później z II Korpusem zdobywać klasztor na Monte Cassino. Wielokrotnie ranny, odznaczony orderem Virtuti Militari, był chyba najbardziej tragiczną postacią bohatera w naszej osadzie. Ciężko doświadczony przez wojnę, nie chciał być żebrakiem na Zachodzie. Popadł w alkoholizm. Pił dużo i często, ale jakoś inaczej niż czynią to współcześni pijacy. Nie używał wulgaryzmów, zawsze nosił stary sfatygowany, ale odprasowany mundur z przyszytymi baretkami. Dużo ich było.

Montekasino często przesiadywał u szewca Krawczyńskiego i po raz setny opowiadał mu swoje przeżycia, od czasu do czasu pociągając z butelczyny. Kiedy mama wysyłała mnie z butami, siadałem w kącie ciasnego warsztatu. Godzinami mogłem słuchać

opowieści Stachery i przyglądać się pracy rzemieślnika. Oto wprawne ręce wycinają podeszwy ze świeżej, pachnącej skóry. Następnie sprawne, jak u magika palce nakłuwają otworki, w które wprawnym ruchem szewc wbija drewniane szpilki. Na zakończenie mistrz pokrywa lakiem obcasy, poleruje buty do blasku i oddaje za drobną opłatą. Na moich oczach dokonywał się niemalże cud. Stare schodzone trepy zmieniły się w trzewiki jak nowe, tyle że wygodniejsze.

Pod wpływem opowiadań Stachery i dzieła Krawczyńskiego wracałem do domu z wypiekami na twarzy. I nie wiedziałem, czy lepiej zostać kiedyś bohaterem jak Montekasino, czy szewcem.

Ulica Jasna. Tu miał kiedyś swoją budę Kazio Obrzympała. Fryzjer. Wysoki, wesoły mężczyzna mocno utykał na jedną nogę. To pamiątka z okupacji. Lubił wypić kieliszek, dwa. Nigdy więcej, a to – jak mawiał – z troski o uszy klientów. Za to chętni do strzyżenia, czekając w kolejce, nie żalowali sobie. Zakład pana Kazimierza pełnił także, a może głównie, funkcję klubu kombatanckiego. Tu weterani regularnego wojska i konspiracji opowiadali swoje wojenne przygody. Czasem była już ciemna noc, a z budki Kazia Obrzympały dochodził głośny śmiech, niekiedy wojskowe pieśni.

Wizyta u fryzjera była dla mnie i innych basałyków wielkim przeżyciem. Lubiliśmy tu przychodzić, szczególnie w długie zimowe wieczory. Blask ognia z blaszanego piecyka wesoło migotał na ścianach i suficie, a my wyobrażaliśmy sobie, że to błyski wybuchów bomb i granatów.

Niektórzy opowiadali tak sugestywnie, że czasem małe serduszko huncwota przeszywał strach, to znowu radość, by za jakiś czas poczuć ból cierpienia. Tu naprawdę słyszało się odgłosy artylerii, pikujących samolotów, terkot broni maszynowej. Nigdy nie zapomnę opowieści pewnego kresowianina, który z przejściem opowiadał, jak po opuszczeniu ZSSR przez armię Andersa znalazł się na pustkowiach Iranu.

– Panowji, a jaki tam dziki byli! Kuchcik niewieli miał co do kociołka wrzucić, to my ustawili na willisi erkaem i hajda w to bezludzi. Patrzym – jest, odyniec, psia jucha, wielki jak nasz dżip.

– Ja prui, a on panie – wiei. – Ja prui chalercia – on wiei!

– Ja mu odstrzelił nogu, a on wiei – panie!

– No i co, no i co? – ktoś zapytał niecierpliwie.

– No i żwiął – psia jucha, panie!

Będąc w budce Kazia Obrzympały, pragnąłem zostać fryzjerem. Być może dlatego, aby móc słuchać codziennie wspaniałych opowieści. Tymczasem ustępowałem miejsca w kolejce każdemu, kto tylko zechciał. I czasem w zakładzie zostawał tylko fryzjer, malec i weterani...

Autorstwo: Cezary Piotr Tarkowski

Źródło: Wolna-Polska.pl